MŁODY GRYF
W. F. TYGODNIK REDAGUJE KOMITET P. W.

Rok IV. Niedziela, dnia 2 grudnia 1934. Nr. 48. (194)

PRZED ZIMĄ

Jeszcze jej niema. Deszcz siąpi. Mgła w powietrzu, aż po kościach łamie. No i błoto, na boisku ani się pokaż. A jednak idzie ona szybkiemi krokami. Rankiem bieli dachy domów szronem obfitym, a kałuże cienką taflą lodu przykrywa. Gdzieindziej panoszy się już na dobre. Na obrazkach oglądamy ośnieżone wierzchołki Karpat i ze zdziwieniem śledzimy co zagorzalszych narciarzy, jak śmigają po białych zboczach śnieżnych. Zazdrościmy im. Niekażdy bowiem może sobie na taką wycieczkę pozwolić, tembardziej my, Pomorzanie. Wyjazd w góry, to już cała wyprawa w nieznane i strasznie dużo kosztuje. Może tam niektórzy szczęśliwcy, sami czy też w gromadzie, będą mogli użyć zimy w górach, ale będzie ich niewielu. Cała masa sportowców musi czekać, aż ona przyjdzie do nas. Czy wogóle przyjdzie? Z lat ubiegłych wiemy, że w stu procentach liczyć na nią nie można. Albo zawita na tydzień, dwa i na tem koniec. Dokuczyć—dokuczy, aż nieraz brzydkie słowo na usta wyciśnie, ale żeby można było porozkoszować się śniegiem i lodem, to trzeba chwytać okazję i przygotować się do niej. Przygotować sprzęt i przygotować siebie. Jedno ważne, a drugie jeszcze ważniejsze. Ze sprzętem jakoś sobie damy radę, gorzej z samym sobą. Nie jest to taka prosta sprawa. Przypiąć narty czy łyżwy i hajda w w pole. Chyba poto, aby stać się pośmiewiskiem gawiedzi i ku jej ucieesze wyczyniać łamańce i obijać sobie boki, a później z tydzień robić nieszczęśliwą ofiarę, co to ani ręką, ani nogą ruszyć nie może.



Członkowie obozu łyżwiarskiego w Katowicach

Bo do sportów zimowych, jak do trucizny, trzeba się przyzwyczaić. Od strychniny ludzie umierają, ale i leczą się nią również. Zależy, kiedy i ile jej zużyć. To samo w sporcie. Może być najprzyjemniejszą rozrywką i szkołą zdrowia, a może też być przyczyną przeróżnych zgryzot i nieszczęść. Bez treningów ani rusz. Choćbyś nawet nie miał zamiaru kierować się na asa. Zaprawiać się należy już teraz, nie czekając aż spadnie śnieg, a mróz skuje wody.

Pierwszą zaprawą jest gimnastyka, a następnie sztuczne lodowiska. Szczęśliwi katowiczanie od miesiąca już holendrują na swojem sztucznem lodowisku.

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA

Ale jest to jedyne miasto w Polsce, mogące się poszczycić pałacem zimowym. Zato sal gimnastycznych dziś już nie brakuje w żadnem większem skupisku, nie mówiąc o takich pałacach sportowych, jak otwarty w ubiegłą niedzielę Okręgowy Ośrodek W. F. w Toruniu, gdzie poprostu pławić się można w „szykanach". Być może, że i Pomorze dorobi się kiedyś lodowiska. Narazie wysyłamy naszych reprezentacyjnych graczy do Katowic — hokeistów i łyżwiarzy. Natomiast narciarze takich luksusów nie potrzebują. Aby zapoznać się z nartami oraz opanować zasadnicze ruchy i postawy, wystarczy lada pagórek, porośnięty trawą. Jeździ się z niego niegorzej niż po śniegu, a grunt to, że nabiera się wprawy i na właściwym terenie, na płaszczyźnie śnieżnej nie jest się już bezradnym niedołęgą.

Więc najpierw gimnastyka, jako podstawa wszelkich sportów, a później suchy trening w terenie na deskach.

O tem, czy lepiej zimę przespać za piecem, czy też nie pozwolić mięśniom zdrewnieć — rozprawiać nie potrzeba. To są tak oczywiste prawdy, jak 2×2 jest cztery. Sportowiec, który przez zimę zaniedbał ćwiczenia,



Członkowie TKS Strzelec: Nagel, Osmański i Głowiński, w obozie hokejowym w Katowicach

WYCHOWANIE OBYWATELSKIE W SZEREGACH ZWIĄZKU STRZEL.
Materjał programowy

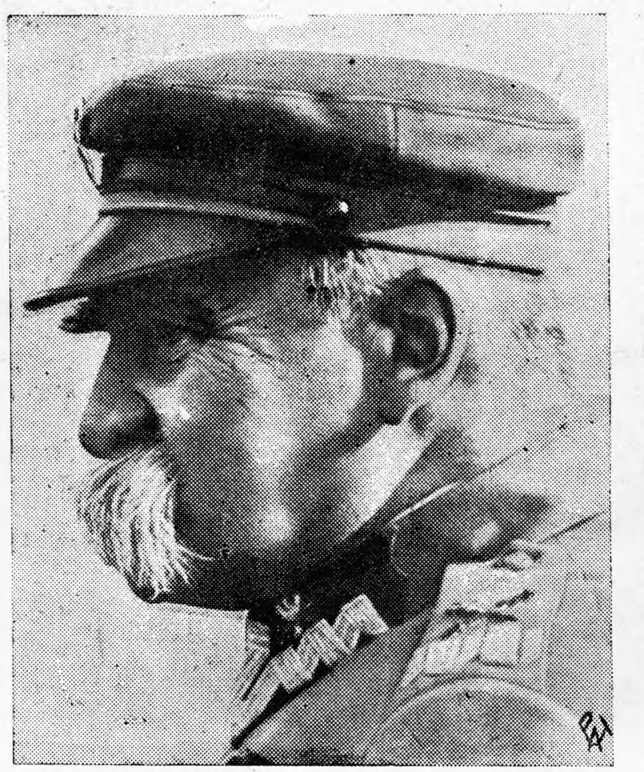
EDWARD MATEJSKI

Znaczenie J. Piłsudskiego w dziejach Polski i jego rola w życiu Polski Współczesnej

Jeżeli przestudjujemy historję poszczególnych narodów, stwierdzimy, że we wszystkich wypadkach, kiedy narody te wykonały coś wielkiego, działo się to tylko dzięki jednostkom, które obdarzone specjalnemi zdolnościami, genjuszem nieraz, wybijały się na czoło tych narodów i potrafiły pchnąć je do wielkich czynów. Okresy świetności poszczególnych narodów związane były zawsze z imionami wielkich ich wodzów.

I tak starożytny Rzym zawdzięcza swój okres świetności Juljuszowi Cezarowi, Francja — Napoleonowi, Niemcy — Bismarckowi, Rosja — Piotrowi Wielkiemu i t. p.

I nasze dzieje ojczyste dostarczają wiele jaskrawych przykładów tego zjawiska. Król Władysław Jagiełło, Stefan Batory, Jan III Sobieski pomimo ówczesnej słabości wewnętrznej potrafili natchnąć naród do wielkich czynów i zapewnić Rzeczypospolitej mocarstwowe stanowisko w świecie.



Tragicznym zbiegiem okoliczności Polska w okresie swego upadku takiego wodza nie miała, nie licząc bohaterskiego Tadeusza Kościuszki, który nie potrafił już porwać za sobą całego narodu. Brakowało również takich wodzów w późniejszych powstaniach.

Dopiero nasze pokolenie znalazło się w tem szczęśliwem położeniu, że Opatrzność zesłała nam godnego spadkobiercę Chodkiewicza, Żółkiewskiego, Batorego i Sobieskiego. Wodzem tym jest — Marszałek Józef Piłsudski.

Już od wczesnej młodości Józef Piłsudski zaczyna wywierać na nurt życia polskiego swój przemożny wpływ.

W czasie tym na ziemiach polskich przeżywano żałobę po tragicznym upadku powstania 1863 r., pod wpływem którego nastąpił powszechny upadek ducha.

W tym to czasie rozpoczął swą działalność polityczną mało znany ogółowi młodzieniec — Józef Piłsudski i podnosi porzucony przez naród sztandar niepodległości. Obdarzony niezłomnym charakterem oraz zdolnością wywierania na otoczenie przemożnego wpływu postanawia dla idei tej pozyskać cały naród. Wie on, że posłuch dla swej wielkiej idei znaleźć może narazie w warstwie robotniczo-włościańskiej, która zrzeszona w organizacjach socjalistycznych prowadziła zaciętą walkę zarówno z najeźdźcą,

musi na wiosnę zaczynać od początku, od pieluszek, a osiągnięte w ubiegłym sezonie wyniki idą na marne. Właśnie zima musi się stać porą roku, kiedy efekty sportowe będą się jeszcze potęgowały, a nie zanikały, gdyż tylko wtedy pokusić się będzie można o pierwsze miejsce w świecie.

Skąd bowiem wywodzą się najlepsi lekkoatleci? Z północy! Z Finlandji, Szwecji, Norwegji, Kanady i innych krajów, gdzie zima trwa całemi miesiącami i gdzie mroźne wiatry nawskroś człowieka przenikają. Tam dopiero nabiera on właściwego hartu, mięśnie dostają prężności stali, a umysł radosnego odmłodzenia.

Stąd prosta nauka, że dopiero w obliczu mrozu i pod tchnieniem zimy płuca i krew w człowieku odżywają i nabierają nowych zapasów sił do walki z bakterjami w lecie.

Dziecko wie, że różne epidemje nawiedzają ludzi nie w zimie, a w lecie, na wiosnę i na jesieni.

Kto chce przeto w przyszłym sezonie wstąpić w szranki w pierwszorzędnej kondycji sportowej, niech śpieszy do hali gimnastycznej i w pole, na komin zawsze jeszcze mamy czas, dopókiśmy młodzi.



Grupa uczestników obozu hokejowego w Katowicach

---

jak i wogóle z klasą posiadającą. Tam więc tliła jeszcze żagiew buntu, należało tylko skierować go na właściwe tory. Józef Piłsudski w bardzo krótkim czasie dokonał rzeczy wielkiej, nieprawdopodobnej. Oto partja socjalno-demokratyczna, wbrew samemu założeniu socjalizmu, który nie uznaje odrębności państwowych, przekształca się pod jego wpływem na Polską Partję Socjalistyczną i jako główny swój cel stawia — odzyskanie niepodległości Ojczyzny.

Stanąwszy na czele tej nowej organizacji, Józef Piłsudski przez szereg lat niestrudzenie pracuje nad powiększeniem szeregów oddanych sprawie ludzi, pozyskując coraz to nowe zastępy patrjotycznej młodzieży, która przedtem wogóle z socjalizmem nic wspólnego nie miała, a czerwony sztandar socjalistyczny zmienia się stopniowo na biało-czerwony ruchu niepodległościowego.

Nadszedł dzień pierwszej próby. Wojna japońsko-rosyjska w latach 1904—1905 znacznie osłabiła Rosję. Piłsudski pcha P. P. S. do walki z caratem, w nadziei, że pobudzi to do czynu cały naród. Wobec klęsk Rosji na froncie i rewolucji w kraju istniały poważne możliwości zrzucenia jarzma niewoli. Niestety utworzona z członków PPS „Organizacja Bojowa" przez dwa prawie lata rozpaczliwie walczyła z wrogiem, zadając mu niejedną klęskę, jednak, niepoparta przez ogół narodu, uległa wkońcu przemocy. Wielu z jej członków z okrzykiem „Niech żyje Polska Niepodległa" zginęło na szubienicy, reszta wraz z Józefem Piłsudskim udała się „zagranicę" do Małopolski.

Teraz jednak hasło niepodległości, przedtem zupełnie zaniedbane, stało się znowu aktualne.

W Małopolsce Piłsudski podejmuje dalszą pracę. Zamierza dokonać dzieła wielkiego — stworzyć kadry przyszłej regularnej armji polskiej. W zaborze austrjackim, gdzie Polacy cieszyli się dość dużą swobodą, z inicjatywy Piłsudskiego powstaje początkowo „Związek Walki Czynnej", nieco później „Związek strzelecki", „Strzelec", „Drużyny Bartoszowe". Organizacje te skupiają z biegiem czasu kilka tysięcy zdecydowanych na wszystko ludzi, przygotowują żołnierzy, podoficerów i oficerów.

W roku 1914 wybucha wojna światowa. Dla Józefa Piłsudskiego wybiła godzina czynu. Komendant daje hasło do walki, skierowanej przedewszystkiem przeciwko Rosji, porachunki z pozostałymi zaborcami odkładając na czas późniejszy i przygotowując siły zbrojne przeciwko nim w postaci „P.O.W." W dniu 6 sierpnia 1914 roku zostaje wypowiedziana Rosji wojna przez przekroczenie granicy b. zaboru rosyjskiego.

Przebieg walk Legjonowych oraz ich znaczenie są już znane z opisów poprzednich (patrz Mł. Gr. n-ry 42—44).

Komendant Piłsudski cel swój osiągnął. Dzięki jego genjalnym przewidywaniom, dzięki jego genjuszowi wojennemu i zdolnościom męża stanu Niepodległość Ojczyzny stała się faktem. Kiedy różne odłamy społeczeństwa polskiego stawiały na wygraną tego czy innego państwa zaborczego, wiążąc z niem losy Polski, Józef Piłsudski poszedł po innej, jedynie właściwej drodze — postawił na własny czyn polski — i wygrał, zyskując zaszczytne miano — Genjusza Niepodległości.

67 statków naładowano jednego dnia w Gdyni

22. ub.m. był dla portu gdyńskiego dniem bardzo pracowitym. Ładowano bowiem tego dnia jednocześnie 67 statków ładunkami drobnicy i węgla. Zapotrzebowanie na ręce robocze było tak wielkie, że zabrakło robotników, uprawnionych do pracy w porcie. Trzeba było przywołać większą ilość robotników spoza portu. Fakt ten świadczy wymownie o szybkim rozwoju portu gdyńskiego i wzroście jego znaczenia.

LEON SOBOCIŃSKI

Pomorze w bojach o swą wolność

„Kmicic" Borów Tucholskich

IX.

Kiedy Grenzschutz tak gorliwie zabierał się do Gnacińskiego, on już miał gotowe plany. Zaufani ludzie donieśli mu, że wkrótce będzie wracał do Czerska większy transport pieniężny. I kiedy Grenzschutz skupiał największą uwagę na wioskę Legbąd, Gnaciński przyczaił się w lasach i wyglądał poczty, wiozącej pieniądze. Jakoż doczekał się jej niebawem. Konwój był stosunkowo nieliczny, to też Gnaciński zawładnął nią łatwo. Tym razem gratka była wcale niezła, bo łupem jego stała się poważna naówczas kwota 80.000 mk.

Oczywiście w Legbądzie Niemcy Gnacińskiego nie schwytali. Hauptmann oddziału pienił się ze złości, że go tak haniebnie wyprowadzono w pole. Gniew jego jeszcze się spotęgował, gdy doniesiono mu o obrabowaniu poczty. Postanowiono więc rozprawić się z uwięzionym bratem Gnacińskiego.

Tymczasem nie było mowy, ażeby pokusić się o uwolnienie więźnia siłą. Broniły dostępu do niego karabiny maszynowe, armaty, liczna załoga, a z drugiej strony była tylko garstka wiarusów. Wziął się więc Gnaciński na inny sposób.

Wiadomemi tylko sobie drogami, zapewne za pośrednictwem starego Gnacińskiego, nawiązał kontakt ze strażą więzienną. Za 2000 mk. przekupiono dozorcę i ułatwiono starszemu Gnacińskiemu ucieczkę. A stało się to w ten sposób. Z dozorcą owym ukartowano, że żona uwięzionego Gnacińskiego przyjdzie z dziećmi, żeby po raz ostatni zobaczyć się z mężem, którego, jak Niemcy rozgłaszali, miano niebawem powiesić. Komendant więzienia zgodził się na to spotkanie, ażeby tym pogłoskom nadać cech większego jeszcze prawdopodobieństwa. Zaprowadzono więc Gnacińską z dziećmi do celi w asyście dozorcy. Podczas rozmowy z żoną więzień starał się trzymać blisko drzwi. Upatrzywszy odpowiedni moment, nagle całą mocą swych żylastych ramion pchnął dozorcę i błyskawicznie znalazł się za drzwiami, szybko przekręciwszy klucz w zamku. Zamknięty w więzieniu dozorca wraz z dziećmi i Gnacińską przedstawiał pocieszny widok. Zanim wszczął udany alarm, Gnaciński już był daleko. Przeprowadzone śledztwo nie ustaliło wyraźnej winy dozorcy, gdyż więzień był rosłym, silnym mężczyzną, mógł więc łatwo obezwładnić jednego dozorcę. Skończyło się na naganie i areszcie.

* * *

Nastał wreszcie pokój, tak bardzo upragniony przez cały wojujący świat. Podyktowano Niemcom warunki w Wersalu. Odetchnęły, zdawało się, swobodniej i Bory Tucholskie. Grenzschutz nie przestał jednak szykanować ludności polskiej. Czuli się tu jeszcze, jak u siebie w domu. Dopiero przecież w rok potem wojska polskie objęły Pomorze, prawe dziedzictwo praojców, we władanie.

Któregoś dnia rozeszła się wieść, że Gnaciński przekradł się ze swoim oddziałem do Wielkopolski, aby przyłączyć się do tworzących się tam pułków pomorskich. Już kilka tygodni upłynęło w spokoju, nieomylny znak, że Gnacińskiego niema. Grenzschutz, zostawiony w spokoju, poczynał powoli ściągać posterunki. A gdy jeszcze przyszedł od Gnacińskiego list z Wielkopolski, adresowany do komendanta Grenzschutzu z szyderczem zapewnieniem, że Grenzschutz narazie nie potrzebuje się niczego obawiać, aż on, Gnaciński, wróci z wojskiem polskiem, utwierdzili się wszyscy w prze-

---

ALEKSANDER KADULSKI

Na zachodnią półkulę

(Wrażenia z podróży na „Iskrze")

Z wycieczki do Tunisu i Kartaginy wspomnę tylko jeszcze o kilku momentach. — A więc oryginalny obraz karawany wielbłądów, ciągnącej obok samochodów na najpiękniejszej asfaltowej szosie samochodowej, dalej niezwykły pomnik spiżowy w parku w Tunisie — pomnik „Marsz Rakoczego". Skąd, dlaczego Rakoczy w Tunisie? — Nie mogłem się dowiedzieć. Wreszcie pałac beja w Tunisie, pełen przepychu, z mnóstwem dziedzińców, kolumnad, fontann, ze wspaniałą salą tronową, tonącą w purpurze.

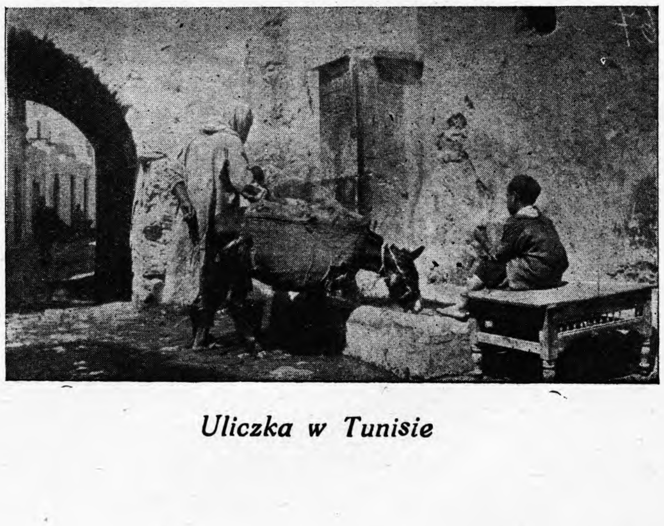
Wieczorem byliśmy znowu w Bizercie i... na „Iskrze".

Dnia 12 sierpnia, przy dobrej pogodzie, odkotwiczyliśmy.

Na końcu mola u stóp latarni zobaczyliśmy jakieś dwie postacie, powiewające długo chusteczkami. Przypuszczalnie byli to Polacy, których spotkaliśmy w Bizercie. Jeszcze długo po wyjściu w morze widzieliśmy ich sylwetki.

Na morzu otrzymaliśmy silny wiatr przeciwny od Gibraltaru. Następnego dnia okazało się, że po trzydziestu godzinach żaglowania cofnęliśmy się o 20 mil.

Pod złym znakiem rozpoczęliśmy podróż.



Uliczka w Tunisie

konaniu, że Gnacińskiego niema w borach. Dla pewności wszakże Grenzschutz znając przebiegłość Gnacińskiego, miał na oku dom jego ojca. A nuż Gnaciński zechce wrócić pożegnać się z rodzeństwem? Ale drugi i trzeci tydzień mijał, a Gnaciński przepadł.

Gnaciński istotnie myślał o przedarciu się ze swoim oddziałem do wojsk polskich. Przedtem jednak chciał jeszcze wykonać jeden plan: ukarać tę, która naprowadziła Grenzschutz owej pamiętnej nocy na karczmę w Rzepiczy.

Nie przeczuwał niestety, że tym razem i na niego zły los zastawił matnię, z której już nie miał się wyplątać.

* * *

Któregoś dnia, a było to dobrze pod wieczór, jesienią, stacjonowany w domu starego Gnacińskiego oddział Grenzschutzu wracał z lasu. Załoga często wychodziła na grzyby, wbrew przepisom służbowym. Nic przecież już im nie groziło. „Gnaciński kaput" — powiadali. Nagle struchleli: dwóch oficerów pruskich szło w ich stronę. Stanęli na baczność, wyprężeni jak struna.

— Gdzie się włóczycie? To tak wy Gnacińskiego pilnujecie? — zagrzmiał surowy głos oficera.

— Herr Hauptmann... wymamrotał dowódca oddziału, nie wiedząc jak się tłumaczyć.

— Tak nie idzie — srożył się oficer. Jesteście zwolnieni. Zameldujecie się u mnie jutro. Zostawić broń i pasy. Na wasze miejsce przyjdą inni.

— Herr Hauptman...

— Milczeć!

— Rozkaz, panie kapitanie.

— Zabierzcie ten list do waszego dowódcy kompanji! — Oficer nakreślił pośpiesznie ołówkiem kilka zdań, poczem papier zwinął w kopertę i zapieczętował.

— A teraz odmaszerować!

Wystraszeni żołnierze, przeczuwając, jaka ich spotka kara, za nienależyte spełnianie swych obowiązków, wlekli się powoli do Czerska ze spuszczonemi głowami. A dwaj oficerowie, porozumiawszy się znacząco wzrokiem, skręcili do lasu.

Ruszyli również w stronę Czerska krokiem przyspieszonym. Nie rozmawiali ze sobą wiele. Pędzili już z gotowym planem, byli to bowiem, jak każdy chyba się domyśli, dwaj bracia Gnacińscy.

Szli dokonać zemsty.

Urny sprzed 2400 lat



Na Helu na terenie parku nadmorskiego w pobliżu Hallerowa odkopano cmentarzysko prehistoryczne, na którem znaleziono powyższe urny. Pochodzą one z 5-go wieku przed Chrystusem i są dowodem, że ziemie pomorskie zamieszkiwała wówczas ludność bałtycko-słowiańska

Jednak aż do wybrzeży hiszpańskich szliśmy znośnie. Zato w cieśninie między Hiszpanją a Afryką dostaliśmy wiatr wprost w nos. Przez kilka dni „tłukliśmy się" w tej zatoce, widząc kilkakrotnie Malagę. Wreszcie silny wiatr od rufy wyniósł nas na ocean jak na skrzydłach. Tym razem mijaliśmy Gibraltar w odległości kilkuset metrów. Mimo bacznej uwagi jednak nie mogłem dojrzeć fortyfikacyj angielskich, tak zręcznie są one ukryte.

Wnet brzegi europejskie zginęły nam z oczu.

Zdawało się nam, że nadrobimy stracony czas, że zmienne i słabe wiatry Morza Śródziemnego pozostały za nami, wreszcie, że dostaniemy w rufę „antypassat". Rzeczywiście czwartego dnia wiatr zaczął „kręcić" i przyjął upragniony kierunek antypassatowy. Uradowaliśmy się wielce. Ustawiczne zwroty i manewry żaglowe skończyły się.

Nie na długo jednak. Po trzech dniach urwał się błogosławiony antypasat. Uporczywa cisza i niepomyślne wiatry Morza Śródziemnego wyczerpały w znacznym stopniu nasze zapasy ropy[1]). Niewielka ilość, która nam pozostała, musiała pozostać na „czarną godzinę" i na wejście do portu pod motorem. Niezmącona cisza, rzadko tylko przerywana słabemi porywami wiatru, nie zapowiadała, iż nadrobimy stracony czas i powodowała dalsze opóźnienie. Nadomiar złego zaczęły się psuć nasze zapasy żywnościowe. Na długą wielotygodniową podróż nie byliśmy przygotowani. Wskutek wysokiej temperatury i nadmiernej wilgoci ziemniaki zepsuły się i wyczerpały. Suchary, zniszczone wilgocią, poszły za burtę. Nawet solone mięso beczkowe zaczęło się psuć. A tu w najlepszym wypadku jeszcze pięć dni podróży!

Kaszki i grochy zaczęły odgrywać główną rolę w naszem odżywianiu. Na kolację zaś prawie nieodmiennie sardynki i makrele z chlebem, pieczonym z dobrze przytęchłej mąki...

Jedyną wygodą w tej przewlekłej żegludze na Azory była słoneczna, lecz niezbyt upalna pogoda.
(C. d. n.)

[1]) „Iskra" posiada również motor

Jak Niemcy przed stu laty uczyli się mówić po polsku

Pomorze posiada bezcenne skarby, ukryte w pożółkłych, starych papierach, spoczywających w archiwach 700-letniego Torunia. Serce polskie bije na ich widok niewymownem wzruszeniem: toż to wspaniałe pomniki polskości Pomorza, którą tak niedawno jeszcze kwestjonowali różni „uczeni" zagraniczni, zanim pakt polsko-niemiecki nie zamienił *„korytarze na pokój"*, jak się dowcipnie wyraził jeden z polityków.

Wśród tych cennych książek w zbiorach toruńskich znajduje się niepozorna książeczka, wydana w Toruniu blisko sto lat temu p. t. *„Czy mówisz po polsku"*.

Książeczka ta, która doczekała się aż czterech wydań, to samouczek języka polskiego dla Niemców, ktorzy w żaden sposób nie mogli się jakoś dogadać z... tubylcami.

Niemcy więc jeszcze kilkadziesiąt lat temu w galopującem tempie uczyli się po polsku, bo Pomorzanie ani w ząb nie mogli — czy nie chcieli — zapoznać się z językiem „rdzennie niemieckiego Pomorza".

Obok słowniczka najczęściej używanych wyrazów znajdujemy już gotowe wzory rozmówek. Niektóre z nich są tak zabawne, że można boki zrywać. Np. w rozdziale p. t. *„Zagadnienie i pozdrowienie, odchodząc lub przychodząc"* czytamy m. i.: Życzę panu dnia dobrego. — Jak idzie ze zdrowiem? — Bądź pan tak łaskaw przystąpić bliżej. — Złóż pan! (chyba laskę i kapelusz?) — Uczyń pan sobie wygodę! — Kiedyż będę miał ukontentowanie widzenie pana?

Jak widzimy, Niemcy zagarnąwszy Pomorze, starali się nawiązywać z Polakami stosunki towarzyskie, aby i pokojową drogą dokonać podboju duszy polskiej.

W rozdziale *„o mówieniu po polsku"* znajdujemy następujące zdania, przetłómaczone, jak wszystkie te rozmówki, żywcem z niemieckiego: Jak się panu podoba język polski? — Bardzo dobrze mi się podoba... Jak się panu zdaje moja wymowa? — U kogoś się pan uczył? — U rodowitego Polaka. — *Byłeś pan już w Polsce?* — *Jeszcze nigdy*, (O szelmostwo!), ale obcowałem wiele z Polakami. — Widzę, że pan posiadasz niezwyczajny talent wymawiania dobrze polszczyzny. Proszę pana mów pan cokolwiek wolniej, ponieważ nie jestem w stanie za panem postępować!

Uczyli się wówczas Niemcy także i złorzeczeń po polsku: Stul gębę! — Biada tobie.

Ciekawe znajdujemy w owej książeczce wzory listów do dłużników, z czego można wnosić, że czasy t. zw. kryzysowe zawsze jakoś istniały na Pomorzu.

Zakończenie takiego jednego listu brzmi:

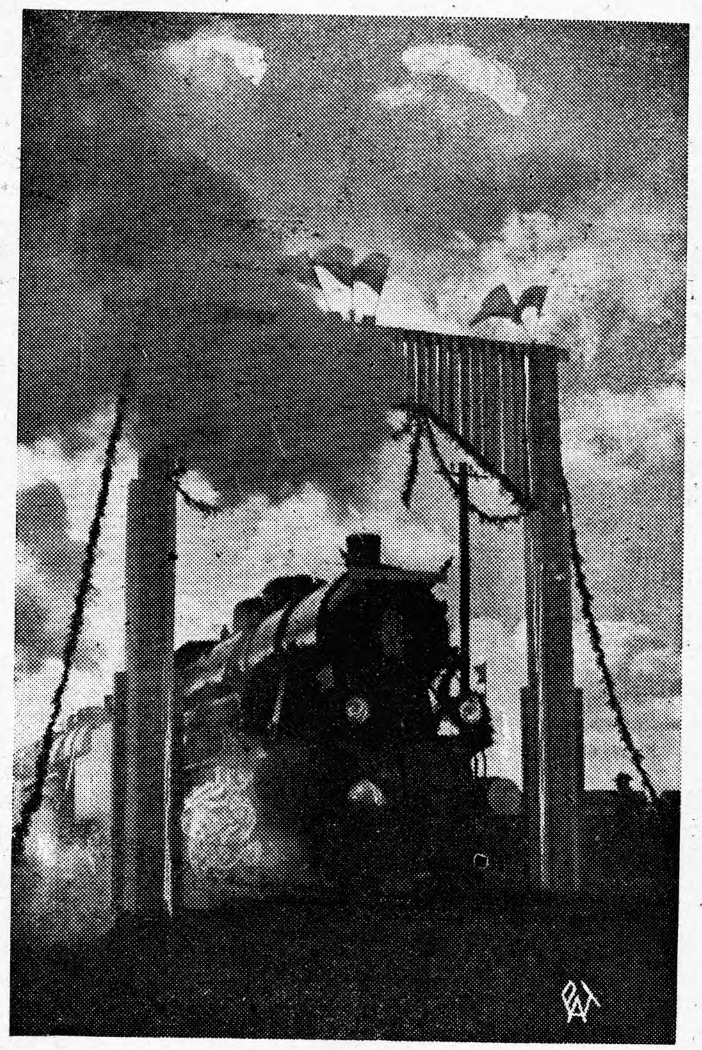
Jeżeli mi WPan Dobrodziej do 1-go przyszłego miesiąca należytości nie zapłacisz, możesz bydź pewnym, iż użyję takich środków, które WPanu Dobrodziejowi przyjemnemi nie będą.

Szara, niepozorna książeczka spoczywa w archiwach Kiążnicy Miejskiej w Toruniu. Nikt się już z niej po polsku uczyć nie potrzebuje, bo jedna mowa rozbrzmiewa na polskiej ziemi. Niema już kolonistów i „tubylców", lecz wszyscy są braćmi, wszyscy synami wolnej Polski.

Gdyby jednak kiedykolwiek ośmielono się znowu wskrzeszeć jakieś do Pomorza pretensje, mała ta książeczka podniesie się z zapomnienia i pyłu i wraz z szeregiem innych dokumentów historycznych stanie na baczność i wołać będzie, że *Pomorze było zawsze i będzie polskie.*

Zet-Em.

Otwarcie nowej linji kolejowej Kraków-Miechów



Pierwszy pociąg na nowej linji przejeżdża pod bramą triumfalną.

WIELKI FRONT WALKI Z CIEMNOTĄ

Pisaliśmy na tem miejscu niedawno o ociemniałych, o nieszczęśliwych ludziach, którzy żyją w wiecznym mroku. Jest ich w Polsce przeszło 20 tysięcy. Posłuchajmy jednak, jakie ta smutna liczba nasuwa refleksje znanemu pisarzowi i poecie Kornelowi Makuszyńskiemu:

Ślepych w Polsce jest przeszło dwadzieścia tysięcy,
Przez mrok wieczny iciemność w strasznym brnących trudzie.
Czy słyszycie, ludzie?
Więcej, niż sześć miljonów!

Skąd? Dlaczego tak straszna liczba? Słuchajmy dalej:
Ślepy jest, kto litery odczytać nie umie,
I światła nie zobaczy, co się z książki przędzie,
Ślepy i nieporadny wałęsa się w tłumie,
Nieszczęśliwy półczłowiek zawsze takim będzie.

Wprost nie do wiary, ale tak jest: mamy w Polsce przeszło 6 miljonów analfabetów, ludzi, którzy żyją w absolutnej ciemnocie duchowej. Sprawę tę uprzytomnią nam jeszcze jaskrawiej stosunki warszawskie.

Oto w przeciętnej warszawskiej kamienicy mieszka 10 do 20 analfabetów książkowych. Ogółem przebywa w stolicy Polski przeszło 200 000 osób nieumiejących czytać. Co piąty Warszawiak jest człowiekiem, który nie umie przeczytać afisza, napisu na słupie tramwajowym, tytułu w gazecie.

Dzieje się to w tem samem mieście, w którem wznoszą się olbrzymie luksusowo urządzone pałace oświaty, począwszy od ministerstwa, a skończywszy na szkołach powszechnych... Jeżeli w Warszawie żyje tylu analfabetów, to już nie można się dziwić, że w całej Polsce sztuki czytania i pisania nie posiada przeszło 6 miljonów ludzi. Jest to bądźcobądź korzystniejszy stosunek, aniżeli w stolicy.

Z cyfry tej większość wypada na starsze pokolenie, jeszcze z tych czasów, kiedy to nie udzielano nauki we wszystkich miejscowościach i wsiach. Dopiero po wojnie zorganizowano nauczanie powszechne.

Z tej zastraszającej liczby my na Pomorzu zdajemy sobie najmniej sprawę, bo dotyczy ona głównie województw wschodnich i południowo-wschodnich. Najwięcej analfabetów przypada na Polesie — 71%, Wołyń — 58%, Stanisławów — 41%. **Najmniej na Pomorze — 5%, Poznańskie — 3% i Śląsk — 2.5%** Lecz nawet te 5% — to na Pomorze zadużo.



W Niemczech przeprowadzono ostatnio próby z nowym modelem samolotu, kierowanym automatycznie. Pilot puszcza jedynie w ruch motor, a potem kilka zaledwie ruchów ręki uruchamia automatyczny ster, który działa dalej automatycznie. Na zdjęciu — nowy model samolotu na lotnisku w Friedrichshafen.

W ostatnich tygodniach wiele pisało się i mówiło o kwestji analfabetyzmu.

Miesiąc listopad został nazwany „miesiącem likwidacji analfabetyzmu". Nie zlikwidujemy go, oczywiście, w ciągu miesiąca, ale już dziś musimy przystąpić do mobilizacji naszych sił, a my, na Pomorzu, nawet te 5 proc. musimy wytrzebić.

Do akcji przystąpiły prawie wszystkie stowarzyszenia, począwszy od Związku Strzeleckiego, Federacji Związków Obrońców Ojczyzny, Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, Harcerstwa, Sokoła, a kończąc na stowarzyszeniach i organizacjach zawodowych. Wszelkie różnice polityczne i społeczne ustąpiły doskonale zrozumianemu nakazowi obywatelskiemu. Wytworzył się niespotykany dotąd w Polsce front, liczący zgórą 1 i pół miljona członków.

Dotychczas na czele akcji zwalczania analfabetyzmu stała nasza armja. Z wojska nie powraca do domu ani jeden człowiek, któryby nie umiał czytać i pisać oraz nie posiadał najelementarniejszych podstaw obywatelskiego wychowania.

Na wschodnich kresach Państwa Polskiego pracuje Korpus Ochrony Pogranicza, organizując czytelnie i świetlice, zakładając domy ludowe, podnosząc moralny i umysłowy poziom ludności. KOP jest nietylko obrońcą granic, ale również potężnym czynnikiem cywilizacyjnym.

Do walki z analfabetyzmem stańmy i my na naszym odcinku pomorskim, tak aby ze świecą szukać trzeba było na Pomorzu człowieka, nieumiejącego czytać i pisać.

Posłuchajmy wezwania poety, który woła:

Zdejmmy mu łuski z oczów! Pognębmy ciemnotę! Niech brat bratu wyjaśni tajemnicę znaków, niech na zamarłe oczy promień padnie złoty.— O, Polacy, nauczmy dziś czytać Polaków!



Fragment tegorocznego międzynarodowego Salonu Lotniczego, otwartego w tych dniach w Grand Palais w Paryżu.

W. J. M. WYDESZYŃSKI

Przebojem przez życie

(25) POWIEŚĆ

— Ach, Hel! Oczywiście wiem, to ten długi półwysep, który ostrą klingą wrzyna się w morze. Dużo o nim słyszałem. Podobno klejnot swego rodzaju: szmaragd lasów i topaz złotych piasków w błękitnej oprawie z roztopionego szafiru wód Bałtyku.

— Tralala — zaśmiała się perlistym trylem Elza. — Jak pan to pięknie powiedział, jakgdyby sam znał Hel od lat lub conajmniej widział z lotu ptaka, a raczej samolotu czy hydroplanu.

— Nie sztuka, jeśli ma się odrobinę wyobraźni i słyszy o nim takie cuda. Lecz niestety nie znam tych cudów, a chciałbym je chętnie zobaczyć. I, przyznam się, od kilku dni już się wybieram z tą wizytą, ale nie mogę się zdecydować. A może...

Zygmunt „Trankwitz" urwał w tem miejscu, jakgdyby się wahał dokończyć zdania, i spojrzał badawczo i wyczekująco na obie siostry. Lekki uśmiech zaigrał dookoła jego pięknie skrojonych ust. Lecz ktoby go bystrzej w tej chwili obserwował, zauważyłby, że pauza ta była celowa i zgóry obmyślana.

— A może? — podchwyciła Elza. — Nie może pan zdecydować się sam, ale przejechałby się w naszem towarzystwie, chciał pan powiedzieć?

— Właśnie, chciałem, ale nie śmiałem pań o to prosić. Byłbym zbyt wymagający — tłómaczył się Zygmunt.

— A może... przekomarzała się Elza.

— ...pojechałybyśmy z panem — dokończył tym razem zamiast niej Zygmunt wśród wesołych śmiechów.

Przychylną tę odpowiedź wyczytał raczej w w jej skrzących się radośnie oczach niż usłyszał z jej roześmianych ust. Greta jednak zdawała się nie podzielać zdania swej siostry i wogóle w całej tej wesołej, pełnej przekomarzań rozmowie nie brała udziału, trzymając się na uboczu. Dopiero teraz się odezwała, usiłując wyraźnie wpłynąć uspokajająco i hamująco na rozbawioną Elzę.

— Elza, Elza — rzekła ostrzegawczym tonem. — Wiesz, że nie możemy dzisiaj ruszać się z Sopot!

Na twarz Elzy, jakgdyby przez chwilę padł cień. Lecz wnet przepłoszyły go nowe radosne błyski: nie dała za wygraną.

— Małgosiu! — zawołała pieszczotliwie i jaknajczulej, obejmując siostrę ramieniem — przecież dziura w niebie się nie stanie, gdy na kilka godzin uciekniemy z Sopot! Czyż nie wszystko jedno, gdzie jesteśmy, czy tutaj na plaży, czy na Helu? Dawno należało nam się trochę wypoczynku i zabawy. Mów, Małgosiu, mów, że się zgadzasz — prosiła czule Elza.

Początkowy opór Grety topniał pod ciepłem tych czułości i słodkich słów siostry. Przez chwilę jeszcze widać było, jak walczyła z sobą, czy zgodzić się czy nie. Ale Zygmunt był już pewien wygranej. Triumfował. Był przekonany, że siostry się zgodzą na rzucony tak od niechcenia projekt. Lecz nie wypadał jeszcze ze swej roli i sam stwarzał trudności, z tą myślą, aby siostry same je usuwały, aby na niego nie padł ani cień podejrzenia.

— Wspaniała byłaby wycieczka w towarzystwie pań, — rzekł — ale jak tu zdążyć. Ten wasz „Paul Bennecke" na nas przecież nie będzie czekał. A zanim się ubierzemy, też minie kilkanaście minut.

— To głupstwo, — wyrwała się Elza, — najdalej za pół godziny będzie odjeżdżał od pomostu inny, nowszy statek, który również kursuje stąd na Hel. Prawda, Gretka — zwróciła się do siostry. — Pojechałybyśmy? Popołudniu będziemy już spowrotem!

— Niech i tak będzie — zgodziła się wreszcie Greta po chwili wahania.

Elza aż podskoczyła uradowana i uścisnęła siostrę.

— Ale co będzie z majorem? — zwróciła się szeptem do Grety. — Jak go zawiadomimy?

— To drobiazg! — odparła, ale rozbawiona Elza rzuciła zaraz swój projekt:

— Najlepiej będzie, jeśli do willi zatelefonuje ktoś inny, może kelner z kawiarni w łazienkach, prawda?

Zygmunt podczas tej rozmowy usunął się dyskretnie, żadne słowo, wymienione między siostrami, nie uszło jednak jego uwadze. Był zadowolony z siebie. Szczęście mu sprzyjało.

— Nie spodziewałem się rano, — wmieszał się znowu do rozmowy, — że mnie dziś taka miła niespodzianka spotka. I jak tutaj nie być fatalistą, ale fatalistą słonecznym, pogodnym, który od przeznaczenia oczekuje tylko miłych i rozkosznych wrażeń i przeżyć. A do najrozkoszniejszych wyroków przeznaczenia będę zaliczał chyba dzisiejsze spotkanie.

W małem gronie na plaży zapanował znowu beztroski, wesoły nastrój. Nawet Greta się rozkrochmaliła i brała udział w zabawie, jakgdyby zapomniała o willi, majorze i narzuconych przez niego obowiązkach.

— Ale będzie czas pomyśleć o naszej zamorskiej wyprawie! — przypomniał Zygmunt. — Trzeba się ubrać, u pań to wprawdzie drobnostka, teraz latem, sukienka przez głowę, pończoszki, buciki, torebka do ręki i już — żartował. — U nas trochę z tem więcej kłopotu! Więc powiedzmy, za dziesięć minut spotkamy się na tarasie tutejszej kawiarni, zgoda?

Zygmunt ilustrował swoje uwagi zabawnemi ruchami, tak że siostry śmiały się do rozpuku, rozbawione w najlepsze. Rozstali się więc na kilka chwil, aby się ubrać. Siostry podążyły w stronę kabin dla pań.

Kiedy się znalazł sam, Zygmunt Trankwitz z największym pośpiechem znikł w swej kabinie i w mig się ubrał, w rekordowym czasie. Nie bez celu zastrzegł sobie czas dziesięciu minut. Miał zupełnie inne ku temu powody.

Ubrany już zupełnie wypadł z kabiny i wybiegł przed łazienki. Spojrzał szybko na zegarek, i odetchnął. Miał jeszcze dość czasu, aby załatwić wszystko w spokoju, bez szkodliwego pośpiechu.

Rozejrzał się bacznie w lewo i w prawo, lecz w tej chwili z pobliskiej ławki podnosił się już młody człowiek. Zygmunt nie czekając, aż nadejdzie, sam podbiegł do niego i skierował go w boczną alejkę, gdzie gęste krzewy zasłoniły im widok na łazienki. Tutaj Zygmunt przystanął i począł szybko swemu towarzyszowi coś tłómaczyć. Wreszcie wydobył notes, nakreślił na kartce kilka słów i rzekł:

— A przedewszystkiem połączysz się telefonicznie z Gdynią i przetelefonujesz treść tej kartki, ale ani słowa więcej. Nic, tylko to: Zygmunt pojechał w towarzystwie pań na Hel. Wieczorem będą wszyscy w Gdyni. — Zrozumiałeś? Resztę szczegółowo możesz im opowiedzieć ustnie, ale to już mniej ważne szczegóły. Muszę już uciekać. Załatw wszystko jaknajprędzej.

Zygmunt spokojnym krokiem wrócił do łazienek i wszedł na taras kawiarni. Rozejrzał się dokoła. Sióstr jeszcze nie było. Spodziewał się tego. Z cichem westchnieniem ulgi zajął miejsce przy stoliku.

Kiedy nadeszły siostry, był już znowu poprzednim Zygmuntem Trankwitzem, dowcipnym, wesołym chłopcem, którego całe zainteresowanie obraca się tylko dokoła pięknych kobiet. Rola ta zresztą doskonale mu odpowiadała. Naturalna wytworność, która odznaczała każdy jego ruch, każde słowo, każde spojrzenie, wytworność, która ujawniała się także w sposobie ubierania się, figlarne błyski w oczach i ujmujący uśmiech, wszystko to sprawiało, że oczy kobiet spoczywały na nim z zadowoleniem.

Z wyraźnem zadowolenie też spoglądała na Zygmunta szczególnie Elza. Wcale nie ukrywała, że się jej podobał. Czasem nawet w swoj młodzieńczej szczerości okazywała to tak jawnie, że Greta ją nawet uspokajała lekkim żartobliwym szturchańcem lub też nawet karcącem spojrzeniem. Odnosiło to jednak skutek tylko na krótko, a po chwili Elza znowu rozbawiona, dokazywała, zapominając o uwagach siostry.

— Możemy iść! — wołała Elza już zdaleka. — Wszystko załatwione. Kelner zadzwoni do domu i wytłumaczy naszą nieobecność. Możemy wyfrunąć — śmiała sie głośno.

— Ale pan się pośpieszył — dodała Greta. Ubrał się prędzej od nas, a przedtem to niby tak narzekał na te wszystkie chomąta, które mężczyzna musi nakładać na siebie.

— Musiałem się pospieszyć, nie mogłem przecież pozwolić, aby panie na mnie czekały. A udało się to tylko dzięki fortelowi, ktorego użyłem, gdyż inaczej wyglądałbym smutnie, gdyby chodziło o prawdziwy wyścig.

Z łazienek do przystani pasażerskiej nie było daleko. Na statek wycieczkowy z Gdańska też nie musieli długo czekać. Czarny pióropusz dymu, który brudną smugą kładł się na błękit nieba, zbliżał się coraz bardziej. Sam statek, który niebawem przybił do pomostu, był śnieżno-biały i lśnił w słońcu swemi mosiężnemi okuciami.

Przed samym odjazdem statku Greta mitrężyła, nie zważając na przynaglenia Elzy.

— Poczekajcie, muszę się upewnić co do godziny powrotu! — i podeszła do rozkładu jazdy.

— Zapominasz o najważniejszych rzeczach — karciła delikatnie siostrę, kiedy już znajdowali się na statku. — Będziemy mieli na Helu cztery godziny czasu — wyjaśniała. — Teraz dochodzi dwunasta, na miejscu będziemy około pierwszej, a statek nasz odchodzi krótko po piątej.

— Zupełnie nam wystarczy. W cztery godziny można szmat świata zjechać, a cóż dopiero Hel — mówił Zygmunt. — Zresztą sam spacer morski statkiem musimy już zapisać na rachunek przyjemności helskich.

Statek już dawno pruł lekko sfalowaną toń Bałtyku. Zygmunt i siostry usiedli na górnym pomoście statku, tuż przy samym dziobie, gdzie lekki wietrzyk muskał ich zgrzane skronie. Elza szczebiotała bez przerwy, bawiąc wszystkich swą niewymuszoną wesołością. Zygmunt w pewnej chwili przyłapał się na myśli, że czuje się wcale dobrze w towarzystwie sióstr, że Elza nawet wyraźnie mu się podoba.

Spostrzeżenie to w pierwszej chwili wcale go nie zachwyciło. Zamilkł nawet mimowoli, aby zdać sobie sprawę ze sprzecznych uczuć, które nim zawładnęły, i dojść z tem wszystkiem do ładu. Sądził, że będzie miał do wykonania ciężki, niemiły obowiązek, a znalazł się w sytuacji, pełnej samych miłych rozczarowań. Najgorsze, że nie mógł pogodzić w myśli obu rozbawionych panienek — Greta już dawno wyrzuciła za burtę swoją początkową powagę — ze szczegółowym opisem, jakie o roli obu sióstr otrzymał w Gdyni. Nie pora jednak, aby teraz rozwiązywać te zagadki. Zadanie swoje spełnił, co jeszcze pozostało do zrobienia, to drobiazg, więc może się z całym spokojem oddać przyjemniejszej stronie zadania, jaką narzuciła mu sama sytuacja: bawieniu swych towarzyszek.

Wybrzeże uciekało coraz dalej w tył. Statek wziął kurs wprost na Hel, pozostawiając Gdynię daleko po lewej stronie.

— O, tam Orłowo — objaśniała Elza Zygmunta, wskazując na strome wybrzeże, gęsto porośnięte bujnym lasem. — Najcudniejszy w pobliżu Sopot zakątek, a pan nic jeszcze nie zna, niczego nie widział. Napewno pan całemi dniami sypia, a noce spędza w kasynie, przy ruletce...

— Chociaż nie — zastanowiła się jednak po chwili, zmieniając zdanie. — Nie miałby pan tej ogorzałej cery, z którą panu tak do twarzy, i nie wyglądałby pan tak zdrowo. Więc cóż pan robił dotychczas? Wciąż murem siedzieć w Sopotach, to przecież arcynudna rzecz!

— Panie to samo przecież robią i są zadowolone. Widziałem, z jakim trudem zdecydowały się na dzisiejszy spacer poza Sopoty.

— Ba, my to co innego, mamy tutaj dom, obowiązki, nie jesteśmy na letnisku — śmiała sie Elza.

Greta aż ścierpła z obawy. Elza w swym zapale gotowa jeszcze co wypaplać.

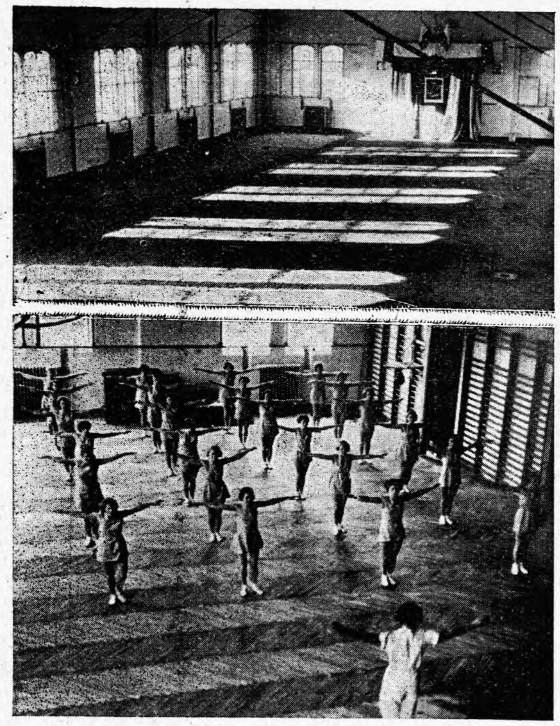
— Patrzcie! — skierowała rozmowę na inny temat. — Już widać Gdynię! Coprawda tylko zdaleka ją ujrzymy!

(C. d. n.)

Otwarcie Okręgowego Ośrodka Wych. Fiz. w Toruniu

Podczas uroczystego otwarcia Okręgowego Ośrodka Wychowania Fizycznego w Toruniu, o którym szczegóły podawaliśmy już w poprzednim numerze, wygłosił Kierownik Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. p. ppłk. Klementowski następujące przemówienie:

Kiedy z przewidującej myśli Marszałka Piłsudskiego, podniesienia wartości fizycznych w narodzie, powstała Naczelna Rada Wychowania Fizycznego a z niej wyłonił się Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego, — zaistniała konieczność stworzenia Ośrodków Wychowania Fizycznego na terenie całej Polski — dla umożliwienia przygotowania jaknajszerszych kadr przodowników. Konieczność ta niemal z każdym dniem stawała się więcej paląca.



Na zdjęciu górnem — hala sportowa. U dołu — ćwiczenia pokazowe na sali gimnastycznej

Aby sprawa Ośrodków W. F. stała się sprawą społeczną, a nie tylko sprawą Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego — dyrektor Państwowego Urz. W. F. zaapelował do panów D-ców Korpusów, proponując jaknajdalej idącą współpracę z władzami i organizacjami, ze swej strony ofiarując wydatną pomoc i wskazania techniczne. Na apel ten Pomorze odpowiedziało czynem — wybudowało wspaniały gmach Okręgowego Ośrodka WF.

W roku 1929 ówczesny kierownik Okr. Urzędu Wych. Fiz. p. mjr. Sulik — podejmuje pierwsze starania nad uruchomieniem Okręgowego Ośrodka. Starania te zostają zrealizowane — powstaje powoli prowizoryczny Ośrodek W. F., mało jednak odpowiadający swemu zadaniu. Kątem pomieszczona poradnia lekarska, oddzielna a mało nadająca się do tego sala gimnastyczna, brak ilościowy urządzeń, brak boiska — oto największe trudności tych lat.

Stan ten trwa do roku 1932 w którym to ówczesny kierownik Okr. Urz. Wych. Fiz. ppłk. Piwnicki, znając życzliwość p. gen. Pasławskiego dla spraw wychowania fizycznego — przedstawił mu opłakany stan faktyczny.

Zdecydowane stanowisko p. generała Pasławskiego sprawiło, że znalazł się budynek, który posłużył do opracowania projektu nowoczesnego Ośrodka.

Zanim projekt został opracowany, p. gen. Pasławski polecił rozpocząć budowę boiska sportowego obok zaprojektowanego budynku — a równocześnie zwrócił się do p. Wojewody Pomorskiego Kirtiklisa, p. starosty Łąckiego, prezydenta m. Torunia, p. Bolta i wszystkich starostów jako przdwodniczących powiatowych komitetów PW. i WF. z prośbą o pomoc.

Pomoc ta okazała się wydatną. Wyraża się ona cyfrą około 30 procent ogólnych kosztów budowy, a nadmienić należy, że koszta budowy Ośrodka sięgają cyfry około 200 tysięcy zł. wraz z urządzeniem wewnętrznem gmachu.

Najwybitniejszej pomocy udzielił nam p. Wojewoda Pomorski i p. Starosta Krajowy, a z miast i powiatów — miasto Toruń. Wszystkie powiatowe Komitety i pozostałe miasta akcję budowy Ośrodka wspierały bardzo wydatnie, tak, że czuję się w obowiązku złożyć im serdeczne i gorące podziękowanie za tę pomoc i życzliwe ustosunkowanie się do spraw wychowania fizycznego na Pomorzu.

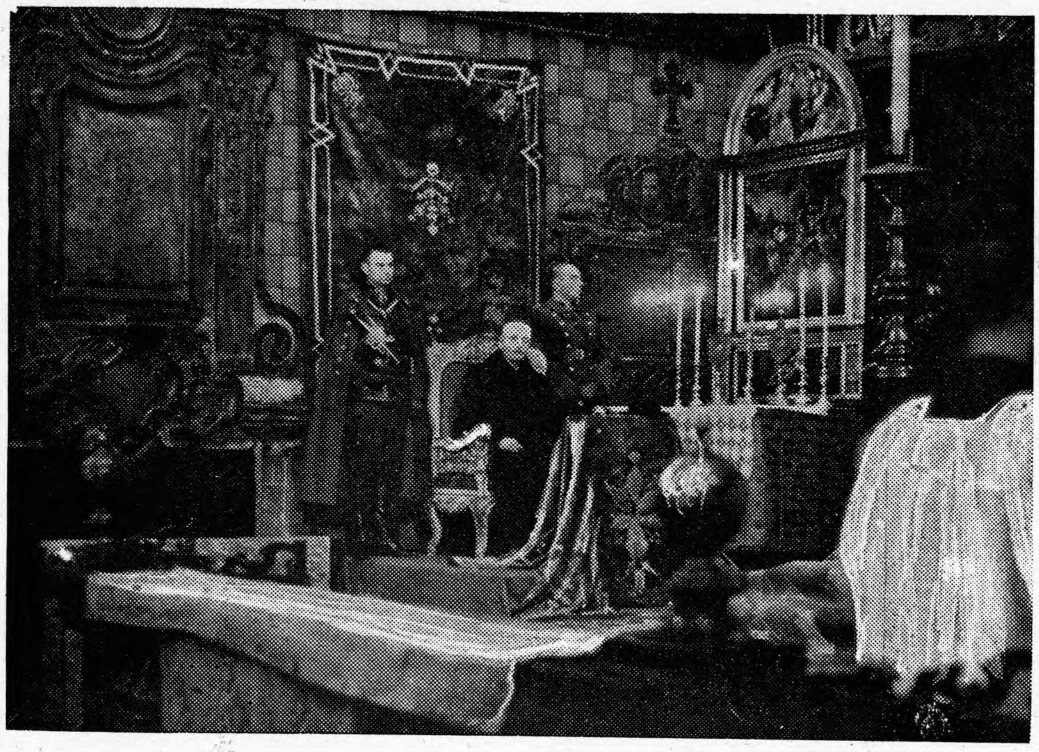
Kiedy plan został opracowany i zatwierdzony — a było to w roku 1933 — dyrektor Państwowego Urzędu Wych. Fiz. p. pułk. dypl. Kiliński, mając dla Pomorza jawny i serdeczny sentyment, hojnie — jak na swoje możliwości — poparł zatwierdzony projekt. Rzecznikami Ośrodka byli: ówczesny zastępca dyrektora Państw. Urzędu WF i PW p. pułk. Krzepki i kpt. intend. Turek.

Realizacja projektu została powierzona szefowi Budownictwa OK. VIII. p. kpt. Jarosławskiemu, — któremu to zawdzięczać należy szybkie wykończenie pracy w Ośrodku i estetyczny wygląd wewnętrzny. Prace budowlane prowadziła firma Harwot pod nadzorem p. inż. Leszczyńskiego, a następnie p. inż. Trembeckiego z Szefostwa Budownictwa w Toruniu. Duszą kołaczącą się po wszystkich kątach Ośrodka, od czasu projektu budowy po dzień dzisiejszy, jest p. kp. Laurentowski.

Dziś, kiedy dzieło to — po poświęceniu zostanie oddane na pożytek społeczeństwa i Armji, melduję Panu Generałowi — podając na wieczną sprawy pamiątkę, do wiadomości wielce nam miłych gości — że zadaniem Okręgowego Ośrodka Wychowania Fizycznego jest — prowadzić i chętnych nauczyć prowadzenia zasad wychowania fizycznego bez względu na ich przynależność organizacyjną, gdyż Państwu naszemu oddamy wszyscy jednakowo swe siły.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA



Otwarcie nowej linji kolejowej Kraków-Miechów

Pan Prezydent Rzeczypospolitej na uroczystem nabożeństwie w kościele Marjackim w Krakowie w dniu otwarcia nowej linji

Dnie 24 i 25 listopada b. r. stały się pamiętną datą w dziejach polskiego kolejnictwa. W tym bowiem czasie odbyło się uroczyste poświęcenie oraz otwarcie dwóch szczególnie ważnych, nowowybudowanych linij kolejowych, mianowicie odcinka Kraków—Miechów, tudzież szlaku Radom—Warszawa. Koleje te powstały w ciągu trzech ostatnich lat, a ich niemal równoczesne wykończenie jest wielkim sukcesem, znakomicie wzbogacającym polską sieć komunikacyjną.

Inicjatywa budowy tych linij powstała w czasie zdawałoby się najmniej korzystnym. A jednak — mimo wszelkich trudności, w czasie stosunkowo krótkim, zdołano dokonać wielkiego dzieła, mającego znaczenie nietylko gospodarcze i kulturalne, ale dzieła o dużym walorze społecznym i państwowym.

Nowopowstałe odcinki w połączeniu z istniejącym już szlakiem pomiędzy Miechowem a Radomiem (przez Kielce) — tworzą nareszcie dogodną linję komunikacyjną, łączącą stolicę państwa z południem kraju, linją możliwie najkrótszą. Odcinek Kraków—Miechów przekracza dawne kordony i mocno łączy ze sobą dwie tak bliskie sobie dzielnice, dotychczas spowodu braku komunikacji, nie mogące ze sobą łatwo współpracować.

Prace na obu nowych odcinkach rozpoczęto rownocześnie. Na odcinku Warszawa—Radom musiano wykonać przeszło dwa razy tyle robót co na odcinku Kraków—Miechów. Podczas gdy linja Kraków—Miechów mierzy ogółem 42 kilometry, to odcinek Radom—Warszawa mierzy 103 km. Mimo jednak podwójnej ilości pracy, także i ten odcinek w ciągu dwóch lat został wykończony.

Odcinek Warszawa—Radom posiada z innego względu jeszcze szczególne znaczenie. Część naszego kraju na zachód od Wisły pomiędzy stolicą a Radomiem, pozbawiona połączeń kolejowych była obsługiwana przez szereg prywatnych kolejek wąsko-torowych.

Obecnie kolej żelazna ożywi miasta i miasteczka, nieznające dotychczas tego środka lokomocji.

Nowa linja nie tylko zaspokói potrzeby gospodarcze objętego terenu ale jednocześnie stworzy najkrótsze połączenie kolejowe między Warszawą a Radomiem skracając dotychczasową drogę okrężną przez Dęblin o 57 km. A pamiętać trzeba, że Radom jest 100-tysięcznem miastem, wysoce uprzemysłowionem.

Z uroczystości otwarcia obu nowych linij kolejowych podajemy szereg pięknych zdjęć.



Ksiądz biskup Jasiński poświęca nową linję w Radomiu

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Na kursie szybowcowym w Bezmiechowej.

Najprzyjemniejszym momentem, jakiego doznaje pilot szybowcowy, jest chwila, gdy czuje, że szybowiec nie zniża się lotem ślizgowym ku ziemi, lecz pozostaje na tym samym poziomie, a nawet jakaś siła niewidzialna wznosi go coraz wyżej.

Chwilę taką przeżyłem w Bezmiechowej, gdy pierwszy raz wystartowałem do lotu żaglowego.

Dużo jednak trzeba przejść cierpień, wiele walk stoczyć z knyplem i orczykiem, zanim się pozna tajemnicę sterowania i zanim można wystartować do lotu żaglowego przy sile wiatru 12—14 m na sekundę. Przykrości te sowicie jednak wynagradza pierwszy lot żaglowy.

Nocny lot.

Wieczór już był, gdy przyjechałem do Bezmiechowej. Uwagę moją odrazu zwrócił duży, biały szybowiec ustawiony na starcie, który w wieczornym mroku wyglądał jak olbrzymi owad, przyczajony w trawie. Kilku ludzi kręciło się dokoła niego z kolorowemi latarniami.

Gdy po kilku minutach wyszedłem z Kasyna powtórnie na start, przygotowania do lotu były już ukończone. Pilot siedział w kabinie szybowca.

Pada krótka komenda, liny gwałtownie się naprężają i na słowo „puść" słychać suchy trzask otwieranego zamka ogonowego i szybowiec, lekko szurając po trawie, spływa w ciemną otchłań.

Widać go, jak sunie wzdłuż zbocza, jak przechodzi ponad lasem i ginie w ciemnościach. Po chwili dopiero ukazuje się w wirażu czarną sylwetką na jaśniejszem tle nieba. Przelatuje kilka razy ponad głowami, cicho jak nietoperz.

Po kilknastu minutach zatacza olbrzymie koło, zwraca się ku zboczu, silnie pikuje i... następuje lądowanie pod górę.

To był nocny lot.

W loty takie, trwające nieraz po kilka godzin, obfitowała każda pogodniejsza noc w Bezmiechowej.

Pierwsze kroki ucznia-pilota

Przed rozpoczęciem szkolenia, urządza kierownictwo szkoły wycieczkę, nazywaną przez uczni pilotów „wycieczką krajoznawczą".

Celem tej wycieczki jest zapoznanie uczniów z terenem lotów, z miejscami lądowania i z licznemi przeszkodami, które starannie należy omijać, aby, jak powiedział instruktor, czego nie „zaiwanić".

Ukoronowaniem „wycieczki krajoznawczej" jest zwiedzenie „doliny słowiczej", której nazwa pochodzi stąd, iż kilku już uczni-pilotów zbyt blisko przysunęło się do niej, zostali porwani przez wiry duszące i wraz z szybowcem usiedli na jak drzewach ptaki.

Oczywiście, że każde lądowanie na drzewach „doliny słowiczej" kończyło się smutno.

Pierwsze trudności w powietrzu

Różni ludzie z różnym stopniem przygotowania szybowcowego przybywają do Bezmiechowej.

Są jedni, którzy głośno i szeroko opowiadają, jak to latali na holu za samochodem. (Nie potrzeba ich szukać aż w Bezmiechowej. Znajdują się wszędzie, nawet w Toruniu — uwaga red.). Lina była długa na 600 metrów a oni wznosili się na szybowcu na wysokość 200 metrów. Opowiadają, jak pięknie kręcą wiraże 180-stopniowe i jak latają na „czajkach".

Są inni znowu, którzy skromnie przyznają się, iż wprawdzie zdobyli kategorję „B", latali jednak tylko na szybowcach C. W. J. i na niedużej wysokości.

Tak jedni jak i drudzy od najniższego pagórka rozpocząć muszą loty i szybko przychodzą do wniosku, iż wcale im to ujmy nie przynosi, gdyż nietrudno jest „splanować" z wysokości 200 metrów, gdy się ma do dyspozycji rozległe i równe lotnisko. Sztuką jednak jest wykonać prawidłowy lot na niedużej wysokości i gładko wylądować, gdy trzy czwarte drogi pokryte jest przeszkodami w postaci drzew, parowów i płotów.

W tem kryje się tajemnica początkowych trudnych lotów w szkole bezmiechowskiej.

„Wysokie C" i — mgły

Gdy wszystkie trudności początkowe zostaną pokonane, gdy uczniowie przejdą kolejne fazy wyszkolenia, gdy start przesunie się stopniowo z „½ A" na „A" na „¼ C", na „½ C", na „C zwykłe" i dojdzie do tak zwanego „wysokiego C", t. j. startu z punktu najwyżej położonego, wówczas, bardzo często, przychodzi mgła gęsta i biała jak mleko.

Otula górę, szkołę, wszystkie drzewa i dusze wrażliwszych pilotów, a z mgłą od czasu do czasu przylatuje deszcz.

W dni takie zbiera się cała brać szybowcowa w sali kasyna. Jeden uporczywie manipuluje przy radjo, inny kręci korbę patefonu i przysłuchuje się rozpaczliwie tragicznym tangom. Część zabawia się kartami, szachami, reszta zaś roztargnionym wzrokiem wodzi po oknach, zalanych deszczem i... dłubie w zębach.

Dla ludzi przyzwyczajonych do pracy, dnie deszczowe i mgliste są największą udręką.

Z radością też obserwujemy rozpraszanie się mgły i z lubością patrzymy na „kichę", sygnalizującą pojawienie się pomyślnego wiatru.

Zygmunt Gajewski
pilot szybowcowy Związku Strzel.
Bydgoszcz.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Mecz bokserski Polska-Niemcy. Rozegrany w sobotę wiecz. w Essen międzypaństwowy mecz bokserski Polska—Niemcy o puhar środkowej Europy, zakończył się zwycięstwem drużyny niemieckiej w stosunku 11:5. Zwycięstwo drużyny niemieckiej jest niewątpliwie zasłużone, ale nie w tak wysokim stosunku, Polacy bowiem ustępowali nieznacznie przeciwnikowi. Sędziowie jednak, przedewszystkiem osławiony p. Kankowszky, skrzywdzili w pierwszym rzędzie Chmielewskiego, który wygrał walkę ze Schmidtingerem, a następnie Rotholca.

Mecz wywołał duże zainteresowanie i zgromadził na sali przeszło 9 tys. widzów. Polaków przyjmowano bardzo serdecznie. Liczna kolonja polska dopingowała okrzykami zawodników polskich. Organizacja meczu wzorowa.

Ne meczu obecni byli przedstawiciele władz miejscowych i konsulatu R. P.

Dotychczasowy bilans meczów bokserskich Polski z Niemcami. Polska rozegrała dotychczas 6 meczów bokserskich z Niemcami, z których przegraliśmy 5, a wygraliśmy jeden. Stosunek punktów wynosi 61:35 na korzyść Niemiec.

Dwudniowa gościna bokserów z Prus Wschodnich. Dn. 1 grudnia odbędzie się w Grudziądzu sensacyjny mecz bokserski pomiędzy reprezentacją Prus Wschodnich a reprezentacją Grudziądza, zaś dnia 2 grudnia odbędzie się w Bydgoszczy mecz bokserski Prusy Wschodnie—Pomorze.

Zawody tenisa stołowego o mistrzostwo m. Torunia. W dniach 22, 23 i 24 listopada b. r. odbyły się ćwierćfinały zawodów tenisa stołowego o mistrzostwo indywidualne m. Torunia, zorganizowane przez Okr. Związek Tenisa Stołowego w Toruniu. Do zawodów zgłosiło się 30 zawodników z miejscowych drużyn: TKS Strzelec, KSM przy parafji Mokre i KSM przy parafji N. M. Panny. Do półfinałów zakwalifikowali się: Kilichowski Tadeusz, Czarnecki, Maciejewski, Zieliński, Kamiński, Sikorski, Winiarski — z TKS Strzelec, Porsz, Morpen, Obermueller — z KSM Mokre oraz Frankowski i Beszczyński — z par. N. P. Marji.

Pieszo z Budapesztu do Rzymu



Dwaj biegacze węgierscy Lovas i Matuza rozpoczęli w tych dniach raid pieszy z Budapesztu do Rzymu. Trasę wynoszącą 1460 km, zamierzają biegacze przebyć w ciągu 15 dni. Na zdjęciu — biegacze węgierscy u startu.

Remisowy wynik spotkania Naprzód—Śląsk o wejście do Ligi. W Świętochłowicach wobec 10.000 widzów rozegrany został mecz piłkarski o wejście do Ligi pomiędzy Naprzodem a Śląskiem. Po niezwykle zaciętej i ostrej walce zawody zakończyły się wynikiem bezbramkowym 0:0. Obie drużyny zaprezentowały piłkę nożną w najgorszem wydaniu.

Pierwszy mecz hokejowy. Rozegrany w ub. niedzielę na sztucznem lodowisku w Katowicach pierwszy mecz treningowy polskiej reprezentacji hokejowej, występującej pod nazwą reprezentacji Warszawy, z zespołem Bytomia zakończył się zdecydowanem zwycięstwem polskich hokeistów w stosunku 13:0 (4:0, 4:0, 5:0). Przez cały czas zawodów zaznaczyła się bezapelacyjna przewaga drużyny polskiej. Bytom, który wsławił się zwycięstwem nad mistrzem Niemiec, nie był poważnym przeciwnikiem i nie odegrał żadnej roli.

W ub. sobotę wieczorem odbył się w Katowicach mecz hokejowy pomiędzy 09 Bytom a Śląskim Klubem Hokejowym. Wynik nierozstrzygnięty 1:1.

Wędrówki narciarskie młodzieży. W czasie od 1 do 14 stycznia 1935 r. organizuje Zarząd główny Tow. Krzewienia Narciarstwa sześciodniowe wędrówki narciarskie na terenie Beskidów Zachodnich. Wędrówki te, podzielone na grupy po 12 uczestników każda, przeznaczone są dla starszych uczniów i dobrych narciarzy w wieku powyżej lat 16.

Wędrówki będą miały charakter krajoznawczych i wychowawczych wycieczek, bez nastawienia raidowego. Kierownikami będą doświadczeni narciarze-turyści, o ile możności — nauczyciele wych. fiz.

Uczestnicy wycieczek muszą legitymować się pozwoleniem rodziców, lekarza szkolnego i zaświadczeniem wychowawcy fizycznego szkolnego, że kandydat na uczestnika wycieczki jest dobrym narciarzem.

Zgłoszenia kandydatów przyjmuje Tow. Krzewienia Narciarstwa w Krakowie.

Dział Urzędowy Okręg. Urzędu W. F. i P. W.

1. Dodatkowy wykaz kursów na b. okres jesienny — upoważnionych do zleceń na przejazd.

Uczestnicy niżej wymienionych kursów mają prawo do korzystania ze „zleceń na przejazd"
Zasada: Zmiana — 1 do P. S. 245—10 z dnia 2. VI 1932 r.

L. p.	Nazwa kursu (obozu)	Z jakiego terenu dobierani są uczestnicy	Miejscowość	Czas trwania
1	Kurs informacyjny w. f. Pol. Zw. Szerm.	O. K. I — X.	Warszawa	6. XII.—10. XII.
2	Kurs przodowników obozowych Y. M. C. A.	„	Kraków	7. XII.—14. XII.
3	Kurs dla przodowniczek w. f. k. fabrycznych	„	Warszawa	2. XII.—16. XII.

Równocześnie w związku z pismem mojem Nr. 550/123/Zaop. z dnia 5. IX. br. zgłoszona została zmiana terminu kursu na zakończenie II stopnia p. w., który zgłoszony został pod L. p. 19 „Wykazu obozów i kursów O. K. VIII.

Wymieniony kurs odbędzie się w Tczewie od dnia 5 grudnia do 15 grudnia, a nie od 4. XI. — 11. XI. b. r.

Zmiana spowodu trudności zakwaterowania.
Zasada: Nr. 350/181 Zaop. z dnia 24. XI. 34 r.

Dyrektor Państw. Urzędu P. W. i W. F.
(—) Engel, ppłk.

2. Odznaczenia za pracę w p. w., w. f. i harcerstwie.

Z okazji Święta Niepodległości zostali dnia 11 listopada — odznaczeni przez D-cę O. K. w Toruniu:

Mjr. Adamczyk Władysław — 63 p. p. — komendant Okr. Zw. Rezerwistów i Zw. Powst. i Woj. OK. VIII. — za zasługi położone na polu pracy społecznej i wyszk. rezerwistów — **Krzyżem Kawalerskim orderu Odrodzenia Polski.**

Dyr. Banku Brzeski Józef — długoletni Skarbnik Zarządu Oddziału Pomorskiego ZHP. — za zasługi położone nad rozwojem idei harcerskiej na Pomorzu — **Srebrnym Krzyżem Zasługi.**

Redaktor Szyprowski Maksymiljan Władysław — Redaktor tyg.: „Młody Gryf", „Młody Gryf Szkolny", mies. „Przysposobienie Obywatelskie" — Wiceprezes Okr. Zw. Strzeleckiego za zasługi położone na polu propagandy idei p. w. i w. f. i pracę społeczną wśród organizacyj p. w. — **Srebrnym Krzyżem Zasługi.**

Markiewicz Piotr — mechanik — długoletni komendant oddziału grodzkiego Z. S. w Bydgoszczy i Toruniu — za zasługi położone w wyszkoleniu oddziałów p. w. — **Bronzowym Krzyżem Zasługi.**

3. Kurs domowego wyrobu nart w Bielsku — obesłanie.

Celem propagandy narciarstwa przez wyszkolenie odpowiedniej kadry instruktorów domowego wyrobu nart — P. Urz. WF. i PW. uruchamia w Bielsku 6-dniowy kurs domowego wyrobu nart, na który z terenu OK. VIII. zgłoszeni zostali niżej wyszczególnieni kandydaci:

1. — z obwodu 14 p. p. — Bieńkowski Józef z Włocławka, czł. Z. S.
2. — z obwodu 59 p. p. — Kuliberda Feliks z Mogilna, czł. Z. S.
3. — z obwodu 61 p. p. — Połeć Piotr z Rąbczyna pow. Wągrowiec, czł. Z. S.
4. — z obwodu 63 p. p. — Wejszewski Wacław z Torunia, czł. Z. S.
5. — z obwodu 64 p. p. — Bartkowski Franciszek z Grudziądza, czł. KPW.
6. — z obwodu 67 p. p. — Kusiński Franciszek z Brodnicy, czł. Z. S.
7. — z obw. 1 Bat. Strzel. — Sus Stefan z Okierska pow. Tuchola, czł. Z. S.
8. — z obwodu 2 Bat. Strzel. — Silberman Maksymiljan z Szpon, pow. Kościerzyna, czł. Z. S.

Ponadto jednego kandydata zgłosi dodatkowo jeszcze Obw. Kmdt. PW 59 p. p.

Wymienieni zgłoszą się w Obwodowej Komendzie PW. 3 pułku Strzelców Podhalańskich w Bielsku dnia 2 grudnia b. r. w godz. wieczornych. Uczestnicy kursu korzystają ze zleceń na przejazd.

Wynik ukończenia kursu zameldują mi Obwodowi Komendanci PW w terminie do dnia 17 grudnia.

Zasada: Nr. 201-XI-1936/Wyszk. O. U, 34.

4. 50 proc. zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienie 50 proc. zniżek kolejowych:

a) 2 członkom Zarządu Pom. Okr. Zw. Bokserskiego z Grudziądza do Bydgoszczy od 26—28 listopada br. — celem zorganizowania międzynarodowych zawodów pięściarstwa.

b) P. Lipińskiemu Konst. i Włodarskiemu Leonowi do Poznania z Inowrocławia na Zjazd referentów O. P. L. na 29 i 30 listopada b. r.

c) P. Szneiderowi Edwardowi + 1 czł. Zarządu Okr. Podof. Rez. do Grudziądza od 24—26 XI. br. — na walne roczne zebranie Koła.

d) P. Sikorze Franciszkowi — do Poznania od 28—30 listopada br. (ze stacji kol. Żnin) na zjazd referentów O. P. L.

e) P. Górskiemu Franciszkowi — z Osieka n/N do Kłonia w sprawach organizacyjnych ZHP.

f) P. Szymańskiemu Bernardowi. p. Waldenowi Janowi. z Bydgoszczy do Poznania od 29.XI.—4 XII na kurs O.P.L.Gaz.

g) P. Franczakównie Marji z Suchatówka do Gniewkowa na 2 razowy przyjazd tygodniowo na ćwiczenia pw. w oddziale żeńskim Z. S. Gniewkowo. Zezwolenie ważne na miesiąc grudzień b. r.

h) P. Schrönowi ze sekcji boks. Z. S. Grudziądz — do Kartuz od 22—30 XII. — na zawody bokserskie.

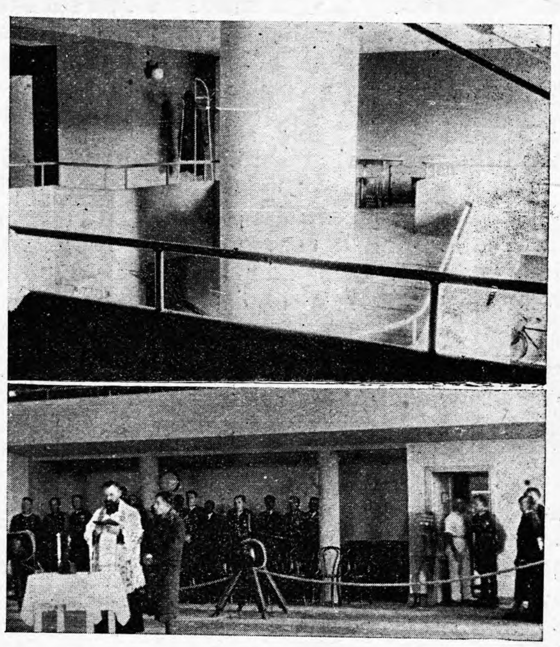
i) P. Krynickiej + 9 członkiń drużyny siatkówki POWK do OK w Grudziądzu do Torunia na czas od 7—10 XII br. na rozgrywki siatkówki.

j) 9 Komendantom oddz. Z S. z terenu pow. tczewskiego na 25. XI. b. r. do Tczewa na odprawę kmdtów oddz. Z.S.

k) P. Świątkowskiemu Antoniemu + 2 czł. Zw. Dzien. Sport. oddz. w Bydgoszczy do Torunia 25 bm.

l) Ofic. i podchor. rez. z miejsc zamieszkania do Inowrocławia na ćwiczenia aplikacyjne: w dn. 2. i 3. XII. b. r.: ppor. rez. Skowrońskiemu, Wesołowskiemu, Lewandowskiemu. Nowackiemu i podchor. rez. Isakinowi, Emonsowi.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.
(—) Stanisław Klementowski, ppłk.



U góry — widok na hol. U dołu — moment poświęcenia Ośrodka Wych. Fiz. w Toruniu.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

ZWIĄZEK STRZELECKI

Z obrad Zarządu Powiatowego Z. S. w Bydgoszczy.

Na ostatniem posiedzeniu Zarządu Powiatowego Zw. Strzel, pod przewodnictwem ob. prezesa wicestarosty Czubińskiego, rozważano kwestję reorganizacji oddziałów Z. S. w powiecie bydgoskim, która będzie miała na celu usprawnienie prac poszczególnych placówek, a zarazem większe ich zespolenie organizacyjne.

Ustalono w myśl nowych wytycznych siedziby oddziałów Z. S. na terenie przyszłych gmin zbiorowych. Oprócz oddziałów miejskich w Koronowie, Fordonie i Solcu Kuj., zatwierdzonych zostanie 10 oddziałów wiejskich, którym skolei będą podporządkowane liczne pododdziały, znajdujące się na terenie danej gminy.

W toku dalszych obrad Zarząd Powiatowy Z. S. uwzględniając prośby poszczególnych oddziałów postanowił wyasygnować blisko 1000 zł na zakup kilkudziesięciu mundurów, a ponadto przyznał liczne zapomogi na urządzenie świetlic, zakup sprzętu i t. p.

11 listopada w powiecie chełmińskim

Mała wioska Rybieniec w pow. chełmińskim obchodziła bardzo uroczyście rocznicę odzyskania Niepodległości. W niedzielę dnia 11 rano zebrały się w Stolnie oddziały Zw. Strzel. Rybieniec, Brygady Robotniczej, Tow. Powst. i Woj. i dzieci szkolne, poczem wymaszerowano ze sztandarem i orkiestrą do Wabcza na uroczystą mszę św., po której odbyła się defilada.

O godz. 16 odbyła się uroczysta akademja w sali p. Rudolfa w Stolnie, na którą złożyły się przemówienie por. Łosia z Wabcza, deklamacje i wielogłosowe produkcje chóru Z. S., Bryg. Rob. i chóru szkolnego z Rybieńca, żywy obraz i jednoaktówka „Zaręczyny pod kulami".

W przerwach przygrywała orkiestra. Chórami, które doskonale wywiązały się ze swego zadania, dyrygował naucz. p. Chmielewski E.

Z aktorów jednoaktówki wyreżyserowanej przez kier. szkoły p. J. Kochańską, na szczególne wyróżnienie zasługują p. Z Śmieszkówna, ob. Kluk i ob. Kostur.

Wieczorem odbyły się dwie zabawy taneczne, które cieszyły się wielkiem powodzeniem.

11 listopada w oddziałach Z. S. w pow. bydgoskim.

Z okazji Święta Niepodległości ruchliwe oddziały Z. S. w powiecie bydgoskim zorganizowały liczne akademje, wciągając szerszy ogół społeczeństwa do czynnego współudziału w organizowanych obchodach.

Oddział Z. S. w Koronowie zorganizował w dniu 10 bm. capstrzyk, w którym prócz Z. S., wzięły udział organizacje P. W. Kolejowe i Pocztowe, Straż Więzienna, Kurkowe Bractwo Strzeleckie oraz szereg innych. W dniu 11 listopada po uroczystej mszy św. i pochodzie przez miasto, zorganizował akademję, na którą złożyły się śpiewy, deklamacje, referaty oraz przedstawienie p. t. „Szaleńcy". Na zakończenie odśpiewano „Rotę". Wieczorem odbyła się zabawa taneczna.

Oddział Z. S. w Niemczu urządził w niedzielę, dnia 11 listopada br. o godz. 19-tej na sali dawniejszej szkoły ewangielickiej uroczystą akademję.

Na program złożyły się: śpiewy i deklamacje dzieci szkolnych, wykład okolicznościowy nauczyciela ob. Małka, oraz przedstawienie amatorskie p. t. „Dziesiąty Pawilon". Strzelcy pod reżyserją prezesa ob. Kozłowskiego wywiązali się ze swego zadania znakomicie.

Na zakończenie licznie zebrana publiczność, darząca tut. strzelców szczerą sympatją, odśpiewała wspólnie „Brygadę". Po uroczystości odbyła się na sali zabawa taneczna.

Oddział Z. S. w Prądach w dniu 11 listopada b. r. urządził obchód rocznicy, w którym uczestniczyły liczne rzesze miejscowego obywatelstwa. W czasie uroczystości odśpiewano hymn narodowy oraz „Pierwszą Brygadę", poczem okolicznościowe przemówienie wygłosił ob. Dobrzeniecki.

Koncentracja ćwiczebna Z. S. w Wójcinie.

W niedzielę dn. 21 października b. r. odbyła się w Wójcinie, pow. Mogilno koncentracja oddziałów Z. S. Wójcin, Wola Kożuszkowa, Jeziora Wielkie, Bielsko, Ostrowo, Rzeszyn, Dobsko, Nowawieś i Kuśnierz.

Na koncentrację przybyli — p. kpt. Nowicki z Inowrocławia, Obwodowy Komendant P. W., oraz Zarząd Powiatowy Z. S. w osobach: wiceprezesa ob. Chmielara, referenta wych. obyw. ob. Suchanka i zast. Pow. Komendanta Z. S. por. Kaszyńskiego.

O godz. 9.15 wyruszył ze strzelnicy pochód na nabożeństwo do kościoła. Po nabożeństwie zebrały się wszystkie oddziały na sali ob. Janowskiego, gdzie miejscowy prezes ob. Wągrowski witając wszystkich strzelców i gości, wygłosił kilka pięknych i doniosłych uwag o znaczeniu ogólno-państwowem. Ob. kpt. Nowicki scharakteryzował cel i zadania koncentracji oddziałów, a referent wych. obyw. ob. Suchanek wygłosił płomienny referat o wychowaniu obywatelskiem strzelców. P. Starosta Boguszewski nadesłał telegram z życzeniami, po odczytaniu którego i wzniesieniu okrzyku na cześć Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego nastąpił wspólny obiad żołnierski.

Po obiedzie nastąpiła druga część programu, obejmująca zajęcia wyszkoleniowe p. w. i w. f. oraz strzelanie o Odznakę Strzelecką. Pierwszą nagrodę zdobył ob. Drygalski z Kuśnierza, drugą ob. Mojecki z Wójcina, trzecią i czwartą ob. Wągrowski.

Na zakończenie ob. Wągrowski podziękował wszystkim hasłem; „Ćwicz oko i dłonie w Ojczyzny obronie".

Aktorzy japońscy na rzecz Międzynar. Czerwonego Krzyża



Podczas konferencji delegatów Czerwonego Krzyża w Tokio grupa najlepszych aktorów japońskich urządziła uroczyste przedstawienie na rzecz Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Świat na różowo



— *Dlaczego zerwałaś z narzeczonym?*
— *Bo jest zanadto niedomyślny.*
— *Jakto?*
— *Wczoraj były moje imieniny; zapytał, cobym chciała w prezencie. Powiedziałam, że pragnęłabym coś na szyję.*
— *No i co ci kupił?*
— *Kawałek mydła.*

Wstyd

— Zmiłuj się, dlaczego kupiłaś mi taką koszulę? Przecież jest o wiele za wielka! — łapie się za głowę mąż.

— To prawda, ale kosztuje tyle co mniejsza, a wstydziłam się przyznać w składzie, że mam takiego małego męża.

Spryciarz

Gospodarz zwraca się do stojących opodal chłopców:

— Chłopcy! Który z was zje kluski z garnca mąki?

Wojtek: — Ja, gospodarzu!
Gospodarz: — ...A który wypije pół litra wódki?
Wojtek: — Ja, gospodarzu!
Gospodarz: — ...a który z was wymłóci przez dzień trzy korce pszenicy?
Wojtek: — A cóżto wy, chłopcy, nic nie gadata, ino ja za was ciągiem będę wrzeszczał?! Co!?

Biedne zwierzę

— Dlaczego tak płaczesz, dziecko?
— Bo mi żal wielbłąda! Takie pożyteczne zwierzę a garbate!

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P.K.O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.
Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł